

AGTIF AGENCJA TEATRALNA i FILMOWA ZAIKSU

AGENCE THÉÂTRALE ET CINÉMATOGRAPHIQUE DE LA ZAIKS

Warszawa, Śniadeckich 10

Telefon № 856-00

Adres Tel.: ZAIKS-WARSZAWA

L U D Z I E S A M O T N I .

napisała

Anna ŚWIRSZCZYŃSKA.

Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też puszcząć w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

AGTIF

Warszawa,

Teł. 856-00

Śniadeckich 10

Odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie zamierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U. R. P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

ŁUDZIE SAMOTNI.

NAPISAŁA

Anna Świrszczyńska.

O S O B Y :

Lola

Józef

Barczak

Profesor

Melcia

Franek.



A K T I.

Rzecz dzieje się za czasów okupacji w dużym mieście . Pokój skromnie umeblowany . Okno w dachu , drzwi na schody, drzwi do pokoju obok. Na ścianach fotosy gwiazd i gwiazdo-rów w figlarnych pozach . Obrazek przedstawiający całującą się parę z gołąbkami . Na tapczanie brzydkie poduszki z pajacami , lalki i t.p.. Wieczór. Okno zaciemnione.

LOLA: /stoi przed lustrem oparta o jego ramy . Patrzy na swą twarz uważnie, ciężko , bez uśmiechu /. Ktoś puka , wchodzi Franek/ A to ty. Idą?

FRANEK: Idą , tylko.....

LOLA: Już się pewnie wstawili po drodze / z niechęcią, leniwie bierze się do robienia kanapek/.

FRANEK: Jak zawsze. Ja, wiesz , nie mogę ./dotyka ręką piersi/ Serce.

LOLA: Masz co dla mnie ?

FRANEK: /wyjmuje dwa pudełka/ Zwykła porcja. A to na sen . Tylko -

LOLA: Co?

FRANEK: To się bierze po jednej pastylce na ~~ppp~~ noc, nie więcej .

LOLA: Dobra .

FRANEK: /je kanapkę/ Na co ci właściwie tyle ?

LOLA: Czekał/ odsuwa go od szafki/ : Muszę wyjść

Kieliszki. Już ci mówiłam, na handel. Na
wiesz.

FRANEK: Do można się zatruć, jakby brać za dużo.

LOLA: Niepotrzebnie zgrywasz się na troskliwego.

FRANEK: /oburzony/ No wiesz, jesteś nieprzyzwoi-
ta.

LOLA: /zastanowiła się/ Masz rację. Mówić pra-
wdę to jak pokazywać siebie i innych nago.
Nieprzyzwoicie i przeważnie niestetycznie.
Maska to taka kojąca rzecz. Bez maski na-
wet na własną twarz niedobrze długo pa-
trzeć. Ile ci jestem winna?

FRANEK: Za morfina jeszcze tyle co kawę. Nastep-
nym razem - mówili - podróżuje. A za tam-
to góralska.

LOLA: /skłóliwie/ A za fatyga?

FRANEK: Chcesz mnie dzisiaj obrazić. Wiesz prze-
cież, ja na tobie nie zarabiam. Między
nami takie rzeczy -

LOLA: Ockwiścis. /patetycznie/ Nigdy nie prze-
staniessz mnie kochać wiczniana miłością
naszych studenckich lat. Ale ponieważ je-
steś chwilowo w kłopotach i straciłeś ty-
le czasu na szukanie -

FRANEK: /skwapliwie/ To jeszcze trudniej zdobyć
jak morfina, słowo honoru.

LOLA: Włoc?

FRANEK: ~~FRANEK:~~ Pożycz misto złotych .
Dla matki .

LOLA: Masz dwieście.

FRANEK: /zdziwiony/ \$ Dwieście?

LOLA: Zwykle jestem skąpa ,ale dzisiaj po-
trzeba

mi tyle pieniędzy , że setka mniej , setka więcej -

FRANEK: Znalazłeś jakieś nowe kontakty?

LOLA: /gorączkowo , z ożywieniem/ Teraz już chyba napewno. Teraz go wydostanę . Jest okazja przekupienia lekarza obozowego . Tylko muszę wyciągnąć od Barczaka grubszą forszę. I to dzisiaj , bo jutro wyjeżdża na parę tygodni.

FRANEK: /krzywi się / Nie dziwiłbym się jakby cię i teraz nabujali. Kto zgadnie, co tam z nim jest naprawdę . Może już --

LOLA: /przerzywa , sucho/ Dzisiaj wujcio ma przynieść list od jednego , co był z Andrzejem w tym samym obozie . Będzie wiedziała napewno . / słychać za drzwiami śmiech i rozmowa / .

FRANEK: /niechętnie/ Ida.

LOLA: Ida . Otwórz drzwi i nie rób grobowej miny.

/wchodzi Helcia i Barczak - oboje pod dobrą datą/ .

HEL CIA: Miał sklep na Krakowskim Przedmieściu , Wędliniarnie . Kochaliśmy się jak gołąbki . Jak wróci po wojnie , to się ze mną ożeni.

BARCZAK: A czy panna Helcia jest mu wierna ?

HEL CIA: Wierność? Co to jest za towar? Nie handluje takim, bo nie ma amatorów. Ja handluje je-

dwabnymi pończochami i wodą koloniską .Mo-
ze pan kupić flakonik dla Loli / wyjmuję/
Autentyczna jak babcią kocham O de kolon .
Dwa górale /mruga do Frania/.

BARCZAK: Autentyczna . Nie lubię jak mnie biorą
w bajer.

HELICIA: Jak się da to się każdego bierze .Nawet
rodzonego dziadzia . Bo życie to jak te
fale - jak mówił jeden filozof -prawda,
Lola? Ona jest wykształcona i subtelna
/serio/. Okropnie bym chciała być subtel-
na, a pan ?

LOLA: /zajęta układaniem kanapek/ Poco mu to.

BARCZAK: Pewnie . Ja jestem swojego chowu . Mój oj-
ciec był kowal .

HELICIA: /chichocze/ Kowal. Także coś.

LOLA: Widzę , że już macie dosyć.

HELICIA: Ani nowy. To dopiero początek bibki /do
Barczaka/ Proszę nalać.

BARCZAK: /nalewa/ Zdrowie Helci . Ja funduję .

HELICIA: /mruga na Barczaka/ Ona jest zazdrosna.

FRANEK: /do Barczaka/ Tu będzie panu wygodniej.

BARCZAK: /niedbale/ Dobra . /przesiada się / .

HELICIA: Okropne czasy . Teraz żyjesz , za godziną -
adna Fruzia . Idziesz ulicą , kulka. Zna-
cie tę i ostatnią historję?

BARCZAK: /skwapliwie/ Nie, jaką? /Franek podaje mu
ogień/ .

- HELICIA: Strzały rano na Długiej.
- LOLA: Miałam dzisiaj cały dzień dyżur w barze, to na drugim końcu miasta. Coś mówili, ale nikt właściwie nie wiedział/ nasłuchuje/. Ktoś stuka.
- HELICIA: Zdaje ci się. Otóż - wieźli transport z Pawiaka na rozstrzał Pięćdziesiąciu, podobno same asy i nasi ich odbili. Większość naszych związała, ale z tych co odbijali pięciu zostało na miejscu.
- BARCZAK: /do Franka/ A pan nie słyszał?
- FRANEK: Nie słucham plotek.
- LOLA: /złośliwie/ Masz okazję, bo co drugi dzień chodzisz do manicurzystki.
- HELICIA: Ha, ha, ha.
- BARCZAK: Naprawdę?
- LOLA: Nie wstydz się. To żeby mnie się spodobać. Dawna miłość nie rdzewieje.
- HELICIA: Ma pan rywala.
- BARCZAK: /uśmiecha się pogardliwie/ : Manikir to kiepski sposób. Dzisiaj panie wolą coś pożyteczniejszego. A zwłaszcza Lola.
- LOLA! Nieprawda. Ciebie uwielbiam bezinteresownie. /przepija/. Nasze kawalerskie.
- HELICIA: /znalazła coś na oknie/ Co to? Nowy album?
- LOLA: /chce jej odebrać/ Stary.

- HEL CIA: Pokaż, nie zjem ci.
- LOLA: Zostaw / Barczak widząc jej zdenerwowanie przekomirza się i przesadza jej odbrać album /.
- HEL CIA: /ogląda/ Jak mamę kocham, a to mi na. Taka trusia była z tej Loli. Jakby do klasztoru szła.
- LOLA: /chce wyrwać/ . Z przed wojny. /Nieciekawe.
- HEL CIA: Czekał. To Franek?
- LOLA: Franek.
- HEL CIA: Też zupełnie inny / patrzy na Franka/. Taki szlachetny. A ten obok?
- LOLA: Brat / hamuje się, ale coraz więcej zła / .
- HEL CIA: Szykowne studenci.
- LOLA: Zostaw / Barczak i Helcia ze śmiechem chowają przed nią album / .
- HEL CIA: A ten chłopak? Przystojny tylko jakby nadesany,
- LOLA: / w pasji/ Oddaj, rozumiesz? /odtrąca Barczaka i wreszcie wrywa jej album / .
- HEL CIA: Ale dlaczego się złościł? Kto to?
- LOLA: Papier? /rzucił album do szuflady, zamyka ją na klucz /
- HEL CIA: Wariatka.

BARCZAK:

/śmieje się / Ona jest naprawdę za-
zdrosna o panią .

LOLA:

/chwila patrzy na niego /^z tłumiona nie-
nawiscia , potem z trudem opanowuje
sie . Mówi spokojnie: / Pewnie, Nie
wolno mi ? Ciagle flirtujecie / Pije,
rzuca kieliszek na ziemie , skacze
na tapczan między nich, przysiada
z tyłu i obejmując go za szyje , śpie-
wa/

Uchył zielonej firanki
i zobacz , czy księżyc wschodzi.
Janek ma inne kochanki,
a do mnie już nie przychodzi .

/mówi/ Pokaż rękę , ja ci powrózę,
czy cie Helcia uwiedzie /naśladuje
cygankę / Pokaż rękę , szlachetny pa-
nie. Cyganka nie kłamie . Powie co by-
ko , powie co będzie . W cyganoe siedzi
diabeł i wszystko widzi . Komu pienią-
dze, komu podróz , komu nieszczęśliwa
miłość do śmierci.....

BARCZAK:

Nieszczęśliwa miłość do śmierci - to
już chyba nie/dla mnie .

LOLA:

/parska śmiechem, mówi ze sztuczną
wesołością/ I nie dla mnie . Mam za
krótką pamięć. Proszę rękę .

BARCZAK:

Kiedy nie znasz się .

- LOLA: /zawraca oczami / Mam in - tu - icję .
Tutaj linia życia. Jakas' poplątana i
krótka. Będziesz żył -
- BARCZAK: Póki nie przestane .
- LOLA: Zgadzes'. A śmierć nagle i niedługo .
Ohwileczka . Wielkie zdolności do han-
dlu . Brak skrupułów moralnych . Bę-
dziesz bogaty , ale strzeż się krymi-
nału . Tutaj wzgórek Wenerę . Zmysłowo-
wość normalna .
- HELCIA: /chichocze/ Co to znaczy zmysłowość?
- LOLA: Nie przeszkadzaj .
- BARCZAK: Nagła śmierć, może i dobrze. Ale gdzie
ty masz kryminał?
- LOLA: Jest. Czekał, porównamy obie ręce .Palce,
Kiedy pierścionek przeszkadza. Trzeba
zjąć. Jaki bez gustu /kręca pierścionek/
- BARCZAK: Daj pokój.
- LOLA: Naprawdę bez gustu.
- BARCZAK: /ironicznie/ Co ty powiesz ?
- LOLA: I tobie nie pasuje.
- BARCZAK: A dla ciebie byłby w sam raz ?
- LOLA: Pewnie.
- BARCZAK: Obejdiesz się smakiem . Za ten bry-
lancik można kupić wagon towaru.
- LOLA: To mnie nie odstrasza / udaje , że
chce sięgnąć / Dziękuję.
- BARCZAK: Właśnie. Jakbym dawał dziewczynkom

- takie prezenty, tobym poszedł z torbami .
- LOLA: /śmieje się / Z torbami . To jest myśl.
- HELCIA: /zgorszona/ Lola, co ty ?
- LOLA: Okropnie zabawne. / z nienawiścią / Przyszędźbyś do mnie. Daj złotówkę do torby, kupię sobie papierosa. Jak teraz Franek.
- HELCIA: /chichocze/.
- FRANEK: /speszony usiłuje się uśmiechnąć/ Lola....
- BARCZAK: A co ty byś wtedy zrobiła?
- LOLA: Oczywiście oddałabym ci ostatnie koszulę i poszłabym za tobą na koniec świata . Wobec tego musisz jaknajprędzej iść z torbami . A żeby ci to ułatwić zabieram na początek to głupstwo. Uwaga. Raz, dwa, trzy. Patrzenie na jego minę / ściąga pierścienek i trzyma go w raku / .
- HELCIA: /dziecinnie zaintrygowana / Coś takiego.
- LOLA: /do Barczaka/ Może nie jestem warta ?
- BARCZAK: Właśnie zastanawiam się , ale chyba nie . /spokojnie odbiera z jej rąk pierścienek/ Teraz złoto poszło w górę . Za pierścienek - nawet z fałszywym brylantem można zyskać serce każdej najbardziej onotliwej damy.
- LOLA: Krwamiesz.
- BARCZAK: Ty byś przecież taka onotliwa - to jest,

- przepraszam, i teraz jesteś β cnotliwa-
- HELCIA: /chichocze/
- LOLA: /I co? / patrzy na niego/.
- BARCZAK: I doszliśmy do porozumienia za pierścionek z fałszywym brylantem. Nie pamiętasz ?
- LOLA: /uspokojnie/ Nie bardzo. To było już tak dawno , kiedy nie znałam się na brylantach i -- byłam cnotliwa.
- BARCZAK: A tak. Te trzy lata. Sam się wtedy dziwiliem, że taka - jak mówi Helcia - trusiaI z dobrej rodziny. Żona kasjera.
- LOLA: Z dość dobrej. Byłam nawet dwa lata na uniwersku . / patrzy na siebie/ .
- BARCZAK: /usmiecha się / Strasznie lubię twoje oczy, / kiedy tak błyszczą , jak teraz. Dwa brylanty , zupełnie jak ten w pierścionku. Trzeba przyznać, że od tamtych czasów zyskałaś na wartości . Nabrałaś doświadczenia.
- LOLA: Dzięki tobie i twoim kolegom .
- BARCZAK: /dobrodusznie/ Jesteś niezręczna, kochanie.
- LOLA: Niezręczność to mój wdziałek.
- BARCZAK: Możliwe, ale wypadakoby w takiej chwili okazać trochę skodyzozy , ulegkości .O, Helcia by potrafiła .
- LOLA: /nie dbale wstrząsa ramionami , wyciąga

się na tapczanie w powabnej pozie.

Nie chce mi się .

BARCZAK: /patrzy na nią / Na co ci ten pierścionek?

LOLA: /założyła nogę na nogę , bawi się balansującym na czubku stopy pantofel^{skim} /
Na to i owo.

BARCZAK: / mruga ku Helci / Znow morfinka.

LOLA: /chmurnie/ Nie. Soczek malinowy.

BARCZAK: Widzisz, Helcia. Przez tydzień ~~xx~~ puści
wszystko na morfina , resztę rozda i
znowu nie będzie miała ani grosika.
A tybyś zbierała i kupiła sklepik.

HEL CIA: Rozumie się . Abo to zle?

BARCZAK: /do Loli/ Bardzo ci na tym zależy ?

LOLA: /ciągle bawiąc się pantoflem/ Bardzo.
Ale spiesz się , bo może mi się za kwadrans odechce -

HEL CIA: Ona jest wariatka.

LOLA: - i stracisz okazję pochwalenia się
przed kolegami , że mi dałeś, co z pewnością doskonale wpłynie na twoje interesy.

BARCZAK: Wariatka z systemem . Bieda w tym, że ja
do takich mam słabość /wzdycha, dotyka ramienia Loli/ Słuchaj , królowo, dasz
mi tę fotkę z albumu .

LOLA: /zrywa się / Jak?....'

- BARCZAK: /uśmiecha się / Tego pięknego, nadąsanego pana, którego nie chciałaś pokazać Helci.
- LOLA: /wzburzona/ POCO?
- BARCZAK: Za pierścionek ./Pokazuje go/.
- LOLA: /po chwili milczenia mówi cicho, szeptem-głosem/ Nie dostaniesz go .
- BARCZAK: /warusza ramionami/ Ale czego się denerwujesz . Nie to nie. Mój pierścionek, twoja fotka / bawi się pierścionkiem/.
- HELCIA: /straciła orientację , wodzi oczami od niej do niego/ Powariowali. Czyja to fotka, Lolu ?
- LOLA: /milczy/.
- BARCZAK: Daj pokój. Jakaś 'świętość'. Kiedy tak, to przepuszczam / chowa pierścionek/ .
- LOLA: /chwila stoi nieporuszona, potem mówi zdławionym głosem/ Nieprawda. Stary szpagak . Jednorazowy kochanek. /ptwierza szuflada ,wyjmuje album i rzuca fotkę na stół/ . Miałam je spalić.
- BARCZAK: /bierze fotkę , patrzy ciekawie ,uśmiecha się / Wobec tego żałuję , że przepłaciłem / Lola zaniepokojona/ ,ale niech już będzie./ Kładzie pierścionek na stole, bierze fotografię , zapala ją od karbidówki i od niej z kolei zapala cygaro . Lola patrzy na niego bez ruchu /.

- HELICIA: /spogląda niepewnie, usiłując zrozumieć, wreszcie wzrusza ramionami i zaczyna jeść kanapkę / .
- BARCZAK: Czterdzieści tyśiączków za zapalenie cygara . Nie każdy może sobie na to pozwolić /pali cygaro, potem/ Proszę o paluszek / wkłada pierścionek na palec Loli/ Zadowolone ./całuje ją w rękę / .
- HELICIA: /zachwycona/ Brawo, Lola. Pokaż .
- LOLA: /od tej chwili nie zwraca już uwagi na pierścionek, nasłuchuje / Ktoś stuka.
- HELICIA: Sfiksowała^z /tym stukaniem . Gdybym ja miała takiego chłopca . Prawdziwy dżentelmen .
- FRANEK: /chytrze/ Huro wszyscy będą wiedzieć.
- HELICIA: /zgorzopła/ Ty się wcale nie sieszysz. No, pocałujcie się . Przecież pan Władysław wyjeżdża na tydzie czasu . Barczak całuje Lolę w przegub ręki/.
- FRANEK: /uskuźnić do Barczaka/ Może nalać?
- BARCZAK: /kiwa głową /
- HELICIA: I mnie.
- FRANEK: Ktoś stuka.
- HELICIA: Terazżnowa ten dostał bzika.
- BARCZAK: Stuka naprawdę.
- LOLA: /z trwogą/ Zdaje się wam.
- FRANEK: / Stuka.

- LOLA: /zmienionym głosem, prosząco / Otwórz
Franusiu .
- FRANEK: /otwiera/ To pan sąsiad. Pan profesor.
Proszę .
- PROFESOR: / w progu/ Ja tylko chciałem oddać list .
- LOLA: /Nie patrzy na niego , jakby nie słyszała/.
- FRANEK: /bierze list/ Dziękuję . Niech pan wej-
dzie.
- PROFESOR: Nie, ja tylko
- FRANEK: Dziękuję . / Profesor wychodzi/ .
- HELCIA: To ci typ , ten stary . Ma trochę hysia,
nie ?
- FRANEK: /podaje Loli list . Ona bierze go i
nie patrząc chowa do kieszeni/.
- LOLA: /mówi do Franka niesmiało , prosząco ,
jakby szukała w nim oparcia pod wpły-
wem trwogi/ Franus, naley mi.
- HELCIA: /do Loli/ Nie czytasz?
- BARCZAK: /mruga na Helcia/ Tajemnicza koresponden-
cja.
- LOLA: /wypika/ Naley jeszcze /reka jej drży/.
- FRANEK: Rozlewasz.
- LOLA: /bierze go za reka i usmiecha się pra-
wie ~~prawy~~ błagalnie/: Jeszcze, Fra-
nus, / pije , nagle szybko odchodzi
do drugiego pokoju /.

- BARCZAK: /patrzy na nią , zdziwiony/.
- HELICIA: /podstawia Frankowi kieliszek swój i Barczaka/ I mnie . I panu Władysławowi . Jak to się śpiewa / nuci/ Więc pijmy za zdrowie miłości.....
- FRANEK: Proszę bardzo / nalewa, podaje kanapki , ale roztargniony spogląda za Lola/.
- HELICIA: Szczęściarka z tej Loli . Panie Władus, życie jest piękne . Jutro pan jedzie ?
- BARCZAK: Baniutenko , jeszcze Helcia będzie spała.
- FRANEK: Pan strasznie pracowity . Pewnie jakieś dobre interesiki?
- BARCZAK: O interesach to ja mam zasadę z nikim nie gadać.
- FRANEK: Skuszenie . Teraz zresztą , kto ma głowa na karku ---
- BARCZAK: /patrzy na niego z pogardą / Pewnie. I w głowie olej.
- LOLA: /wchodzi powoli/ , głęboko zamysłona. Idzie ku lustru , ~~się~~ opiera się dłońmi o ramy , patrzy na swą twarz - jak na początku aktu ale jej nie widzi /.
- HELICIA: /śpiewa/ Więc pijmy za zdrowie miłości. /mówi rozbawiona / Lola , chodź do nas .
- LOLA: /nie słyszy /
- HELICIA: Lola.

LOLA: /drgnęła , mówi powoli , niezupełnie
przytomna / A tak.

- HELICIA: Co się śmiejesz sama do siebie ?
- LOLA: Ja się śmieję
- BARCZAK: Dobra nowina?
- LOLA: Właśnie.
- BARCZAK: Ona się upiła.
- HELICIA : Siedają. Pokaż ten pierścionek. Gdzie go masz ? Zgubiła . / szuka po jej kieszeniach /.
- FRANEK: / z niepokojem/ Toż do niej podobne.
- LOLA: /poddając się niechętnie poszukiwaniom Helci/ Czego ty chcesz ?
- HELICIA: /szuka/ Zgubiła . Jesus Mario.
- FRANEK: Może przy bluzce.
- HELICIA: /Znajduje w kieszeni bluzki / Jest. No, włóż na palec. Coś podobnego .
- BARCZAK: Nie bój się , nie zgubi go . Na to jest mimo wszystko za mądra. / zegar bije ósma/ To już tak późno . Trzeba się zbierać.
- HELICIA: Ach, ta godzina policyjna . Ale pan ma przepustkę z firmy.
- BARCZAK: Wola nie zadawać się z Niemcami . Najpierw posle kulka , a potem zapyta o przepustkę / do Loli / . Przeszkodziłszy czytać . Miłosny liścik ?
- LOLA: Chciałbyś wiedzieć, co może być w takim liście ?

- BARCZAK: Bardzo mi znova nie zależy .
- LOLA: /poważnie/ W tym liście jest dla mnie wolność.
- BARCZAK: /udaje, że zrozumiał/ Aha.
- LOLA: Jestem wolna . Mogę wszystko zrobić.
- HELICIA: Co ona gada?
- LOLA: / z rosnącym podnieceniem/ Wszystko. Teraz już wiem . Mogę wyjść i więcej tu nie wrócić/ rozgląda się ze wstrętem/ nigdy w życiu. I ciebie więcej nie widzieć. I jej, I jego.
- HELICIA: A to się ululaka.
- FRANEK: / z niepokojem/ Lola, idź spać.
- LOLA: /patrzy na Barczaka prawie łagodnie/ Ty nie jesteś zresztą taki zły . Są gorsi od ciebie . Naprzykład - Niemcy w obozach.
- BARCZAK: /obrazony/ Dziękuję ci.
- LOLA: A wiesz , ja może nawet powinnam być ci wdzięczna. Żebyś nie ty, nie ozukał w tej chwili tego oswobodzenia , a to bardzo pomaga . / Kładzie mu rękę na ramieniu/.
- BARCZAK: /speszony/ Co za czułość?
- HELICIA: /trochę znużona/ Co ona taka kwaśna ? Lola, satancz na stole. Pan mówił , że ona jak się upije , to tańczy. Jeszozie nie widziałam .

- LOLA: /ciągle z tym samym osobliwym skupieniem / Wszystko teraz mogą. Mogą cię nawet polubić / ujmuję jego obie ręce i mówi wolno / Mogą ci nawet przebaczyć.
- FRANEK: / z niepokojem / Lola, idź spać.
- BARCZAK: /zmieszany nie wie, co to znaczy - wyświadcza się z jej rąk / Prawda. Już późno.
- HELCIA: /dochodzi wreszcie do przekonania, że sytuacja jest komiczna i wybucha śmiechem / To ci stypa. Szkoda, że już ~~nie~~ musimy iść, panie Władus.
- BARCZAK: /odzyskał pewność siebie / Mnie to bawi. Nie wszystko kapuje ale ja lubię rozwiązywać zagadki.
- LOLA: Zaraz ci pomogę. Widzisz ten pierścienek?
- BARCZAK: Nie przypominaj, bo mi jeszcze żal.
- LOLA: Wiem. A mnie przed chwilą - jaby mi się na wszystko zgodziła, żeby go mieć. A teraz - widzisz, to jest wolność - wiesz, co ja teraz z nim zrobię?
- BARCZAK: Cóż takiego?
- LOLA: /pochodzi do okna, otwiera je / Tak. Tak i fiut - nie ma go. / wyrzuca pierścienek za okno /
- BARCZAK: Wariatka.

- HELICIA: Oszalała. Tyle pieniędzy.
- FRANEK: Kto z państwa ma latarkę? /szuka, znajduje i wybiega szybko/ .
- LOLA: /oicho/ Nie oszalała, tylko pokazała, że jest wolna.
- HELICIA: Trzeba lecieć szukać. To jest Coś podobnego.
- BARCZAK: /ironicznie/ Pan Franuś już pobiegł z latarką.
- LOLA: /prawie z uciechą/ Szukajcie. Po noc, w błocie, w kałużach
- BARCZAK: /podchodzi do niej i mówi ostro/ Słuchaj -
- LOLA: Co?
- BARCZAK: Co to znaczy?
- LOLA: Dałeś mi.
- BARCZAK: Tak.
- LOLA: To było moje.
- BARCZAK: Ale co to znaczy?
- LOLA: Teraz już mi nie zależy na twoich pierścionkach. Nie zależy mi na tobie.
- HELICIA: /uderza się w czoło z miną odkrywcy/ Masz bogatego chłopca.
- LOLA: Właśnie. Jubilera. Przecież to proste. Żeście odrazu na to nie wpadli. Od niego list.
- HELICIA: /z wyrzutem/ Nie mi nie mówiąś. Przyjaciółce.

LOLA: ZABAWNA jesteś. Takich rzeczy się nie mówi. Jeszcze byś mi go odbiła, jak wkładka.

BARCZAK: Znakiem tego dostajem dymisję.

LOLA: /milczy/.

BARCZAK: Się mówi trudno. Trochę to wszystko dziwne, ale co ma robić dżentelmen? Żegna na wieki i składa damie życzenia szczęścia / kłania się z przesadną grzecznością /.

FRANEK: /wraca zdyszany, otrzepuje się z deszczu/ .

HELCIA: No cóż ?

FRANEK: Nie ma. Wpadło w kałużę, albo w wodę do rowu .

BARCZAK: /mruga do Helci/ To nie jest takie pewne.

HELCIA: /wychodząc/ To ci chryja. Deszcz pada, ale mam parasolkę. Dobrej nocy, Lola. Wyspij się .

BARCZAK: /kłania się Loli/ Madame

LOLA: /nie odpowiedziała na ukłon/ /Gdy ~~wyszli~~ wyszli, zwraca się do Franka / A ty?

FRANEK: Na chciałbym słóweczko

LOLA: /stanowczo/ Idź stąd. / Franek wychodzi/ .

/Lola została sama. Podchodzi do albumu, otwiera go. Patrzy długo na miejsce po wyjętej fotografii. Zamyka album. Wyjmuje pudełko z proszkami. Wysypuje ich zawartość do szklanki, zalewa wodą. Patrzy na szklankę, wstrząsa nią dreszcz. Nagle zegna się i szybko podnosi szklankę do ust. W tej chwili ktoś puka. Ona drgnęła, znieruchomiła ze szklanką w ręku. Znow pukanie. Ona milczy / .

JÓZEF: /otwiera drzwi i staje w progu. Ma na sobie przemoczone palto/ .

LOLA: /Siedzi tyłem do drzwi, nie porusza się / .

JÓZEF: Przepraszam .

LOLA: /powoli odwraca głowę, patrzy w milczeniu/ .

JÓZEF: Ja, ~~gdz~~ zdaje się, źle trafiłem. To jest -

LOLA: /stawia szklankę na stole, wreszcie mówi / Czego pan chce?

JÓZEF: Przepraszam. Ja tutaj przyjechałem do jednych państwa w tym domu .

LOLA: /niezupełnie przytomnie/ Tak.

JÓZEF: Nie ma ich. Wyjechali. A ja nie mam tu blisko żadnych znajomych. Ani przepustki. Niedługo godzina policyjna.

LOLA: TAK.

JÓZEF: Na schodach nie mogę zostać. Dozorca pa-
trzył za mną.

LOLA: Tak.

JÓZEF: Więc myślałem, że będzie można przesie-
dzieć gdzie do rana na krzesełku przy
drzwiach.

LOLA: Tak.

JÓZEF: /zmieszany jej zachowaniem/ Ale ja,
zdaje się, nie w porę.

LOLA: Nie w porę.

JÓZEF: Wobec tego /chce wyjść/

LOLA: /przesuwa ręką po czole, stara się
opanować. Wreszcie mówi cicho/ Niech
pan siada.

K U R T Y N A .

A K T II.

Dwie godziny później . Pokój ten sam , co w akcie I.
Lola i Józef siedzą bez ruchu na tych samych miejscach . Okno jeszcze otwarte . Zegar bije 10-tą.

LOLA: /która ciągle jeszcze wygląda jak
niezupełnie przytomna , drgnęła i
podnosi oczy na zegar / Dziesiąta.
A my tak siedzimy . / patrzy po sto-
le, wsrok jej pada na butelkę/Chce
pan wódki ?

JÓZEF: Nie pijam.

LOLA: /kuli się z zimna/ Herbaty pan by
się napił ?

JÓZEF: Może.

LOLA: Ja też . Ale nie chce mi się robić.
/znów się kuli/ Cicho tutaj ./patrzy
chwilę na okno , wreszcie przewycię-
za apatję ,wstaje, zamyka.Wraca do
stołu, siada,patrzy ze wstrątem na
kieliszki ,odstawia je , potem spo-
gląda na gościa / Jeden na roz -
grzewka .

JÓZEF: /zziębnięty , w swoim mokrym palcie/
Ale niewielki .

LOLA: /apatycznie/ Niech pan sobie weźmie
kieliszek .

JÓZEF: Brudne.

LOLA: /uśmiecha się / To naturalny stan kieliszków i ludzi . Do tego trzeba się przyzwyczaić . Na szczęście kieliszki łatwo umyć.

JÓZEF: /przyjmuje nieufnie te sentencje/
Tak. Tylko nie wiem , gdzie.

LOLA: /pokazuje sąsiedni pokój / Obok. /Józef wychodzi, ona chowa szklanke z proszkami . Gdy wraca, nalewa mu wódki /.

JÓZEF: /bierze kanapkę/ Można?

LOLA: Można. Jeszcze jeden?

JÓZEF: Dziękuję.

LOLA: /idzie do komina/ Może pan zdjąć palto. Koszulę też. Wysuszy się . Mnie się mężczyźni nie krapują.

JOZEF: Wolać tak.

LOLA: Jak pan chce / nagle wzrok jej pada na jego buty mokre , ale już podeszkę. Mówi surowo/ Nogi w każdym razie trzeba wytrzeć .

JÓZEF: Przepraszam . /wyciera/.

/pukanie/

LOLA: Kto tam?

PROFESOR: /z za drzwi / To ja.

LOLA: Sasiad/. Niech się pan nie boi.

JÓZEF: /drgnął/ Ja się nie boję , proszę pani .

LOLA: /Otwiera/ Niech wujek wejdzie.

PROFESOR: /wchodzi z ~~menażką~~ / Chciałem odgrzać zupę . Piec dymi , nie chce się palić.

LOLA: /opryskliwie/ Nieprawda. Przyszedeł wujek dowiedzieć się , co w tym liście.

PROFESOR: Ja.....

LOLA: / z apatji przechodzi w gorączkowe ożywienie / A właściwie co wujkowi do tego. Ni ja córka, ni krewna. Tyle, że mieszkamy przez ścianę. Takie czasy, że niedobrze się do nikogo przyzwyczajają.

PROFESOR: /zdumiony i dotknięty/ Pani Lolu ,niech pani da spokój .

LOLA: Myślał wujcio Bóg wie co . A ja mam gościa. Rozmawiamy. Pijemy, O, jakie kanapki . Nie codziennie takie się jada. To lepsze niż zupka z kuchni dla głodnych /pokazuje na menażkę profesora/.

PROFESOR: /wstydzai się obcego/ E, poco zaraz. Ja nie narzekam . Mnie ~~się~~ smakuje. Wczoraj na przykład były kluski.

LOLA: Kluski. Kapitalne. No, pod te kluski /podsuwa butelkę i kanapki/.

PROFESOR: Przecież pani wie, że nie pije.

LOLA: Znalazł wujcio bratnią duszę . Ten pan

tez nie pije. Co wujcio tak patrzy ze-
zem. Bardzo przyzwoity pan. Wujcio my-
śli, że do mnie już nie może przyjść
ktoś przyzwoity.

PROFESOR: /zawstydzony i oszołomiony jej bru-
talnością, widocznie nigdy nie widział
jej taką / Co pani Lola dzisiaj. Ja
nie poznaję. Ja już pójde.

LOLA: /łagodniej / Niech wujcio siada. Z An-
drzejem oczywiście wszystko na dobrej
drodze. Trochę mnie głowa boli, ale
to nie. Porozmawiamy. Przecież wujcio
intelektualista. Wujcio poprowadzi rozmo-
wę na poziomie. Żeby ten pan wiedział.
Naprzykład coś z Platona. /bierze książ-
kę z okna/ Jak to mi wujcio czytał,
że Sokrates nie bał się śmierci. Mówił:
Zabijcie czarnego koguta, bo wybieram
się w drogę. A do sędziów mówił: Wy idzie-
cie do życia, a ja do śmierci. A co le-
psze - tylko Bóg wie. / po chwili zasta-
nowienia :/ Ale ja myślę, że on się w głą-
bi duszy także bał. / do Józefa/ Pan mo-
że czytał niedawno? / do profesora/ Ten
pan to kolega meza / Józef zdziwiony /. A
prawda, panowie się nie znają /Prof. i Jó-
zef zamieniają lekkie ukłony / - To jest

na niby mój wujek - tak go nazywam , żeby
było weselej. Uczony człowiek . Dawniej był
profesorem , a teraz robi i roznosi pa-
pierośy.

PROFESOR: /podejrzliwie/ To pan znał Andrzeja?

JÓZEF: /zaskoczony/ Ja

LOLA: Oczywiście , że znał. Bardzo dobrze.

/ chwila skrepowania, rozmowa się nie klei/

PROFESOR: /chrząka , podiera dłońmi po kolanach/ Tak,
tak.....

LOLA: Co wujcio ?

PROFESOR: /speszony , pokazuje na komin/ Zupa.

LOLA: Zupa?

PROFESOR: Może się zagrzała / drepcze do komina/

LOLA: /śmieje się/ Jeśli rozmowa na już/ przejsć na
tematy okolicznościowe, to niech mi wuj-
cio powie , czy będziemy dzisiaj robić
papierosy . Pomoga wujciowi, bo i tak nie
będą cała noc spać.

PROFESOR: /miesza w garnku/ Może później/ przyjdą , jak
pani będzie sama.

LOLA: /śmieje się / Bardzo wujcio niegrzeczny .
Ten pan zostanie przecież na noc. Już po
godzinie policyjnej .

PROFESOR: /mruczy/ Zagrzała się / bierze zupę i wy-
chodzi nie patrząc na nikogo / .

LOLA: Dobranoc wujcio nie powie ? Ale poszedł .

JÓZEF:

Dlaczego pani mówiła , że kolega meza ?

LOLA:

Tak się jakoś powiedziało i dobrze. On się boi obcych . Wie pan, gdzie się spieszy? Chować papiery . Pisze dzieło pomnikowe- jak to się mówi i boi się , że mu zabiorą.

JÓZEF:

Kto zabierze?

LOLA:

Jedno w czasie bombardowania spaliło się w rekopisie . O polskim budownictwie ludowym . Były tam zdjęcia , rysunki starych kościołów, karczem, kapliczek , których już nie ma . Już tego się nie odtworzy. Trzydzieści lat zbierał materiały. Teraz próbuje na nowo z pamięci , po całych nocach nad tym siedzi . I boi się , że będzie rewizja, że mogą mu zniszczyć - bo ja wiem. Trochę sfiksować / niechętnie/ . Ale poco ja właściwie to wszystko panu mówię ?

JÓZEF:

Narobiłem pani kłopotu.

LOLA:

/szorstko/ Nie już na to nie poradzimy. Nigdzie pana w tym domu nie przenocują . Będą się bali, bo tu mieszka pełno foksów . Musi pan tę noc tutaj . / niebardzo zapraszając/ Chce pan ~~spać~~ spać?

JÓZEF:

Dziękuję / jest bardzo zmęczony , ale ona tego nie widzi/ .

LOLA:

Mozna na tapczanie. Ja często nie sypiam . I dzisiaj -

JÓZEF:

Na pani tapczanie. Jakby to - - -

LOLA: Wyglądało? /cynicznie/ To i tak nie bardzo wygląda. Jesteśmy sami, takie sytuacje romantyczne działają zachęcająco na mężczyzn.

JÓZEF: /sucho/ Pani bardzo dobrze zna mężczyzn.

LOLA: /nagle dotknięta stropiła się / Po czym pan poznał?

JÓZEF: /pociera ręką czoło, jest bardzo zmęczony/ Tak jakże - głupstwo. / chwila milczenia; nagle słychać jadącą ulicą ciężarówkę. On drgnął, odrazu przytomnieje / Co to?

LOLA: /pochodzi do okna/ Ciężarówka z Pawiaka. Przeważnie na rozstrzał. Co noc tędy jada.

JÓZEF: /też pochodzi do okna/ Prawda.

LOLA: Dzisiaj rano na Długiej nasi rzucili bombę i odbili taki jeden transport. Większość uciekła. Podobno pięciu naszych zostało na miejscu z tych, co dobijali.

JÓZEF: Chyba przesada.

LOLA: /trochę zdziwiona jego słowami/ Pan może widział?

JÓZEF: Skąd? Ja prosto ze wsi /naskachują/,
Znowu.

LOLA: Tak.

JÓZEF: A teraz to chyba nie ciężarówka.

- LOLA: Auto.
- JÓZEF: Staje.
- LOLA: Tu stanęli.
- JÓZEF: /zdenerwowany/ Dzwonią do bramy.
- LOLA: Pewno do foksa. Mieszka na końcu korytara za nami. Często zajazdzają do niego w nocy zandarmi, na bimbkę.
- JÓZEF: Otwierają bramę.
- LOLA: Proszę pana, spokojnie. To napewno do foksa.
- ~~JÓZEF: ~~////////////////////~~~~
- ~~LOLA: ~~Wydała // wyzła // wydała // To // napewno // do~~~~
~~~~////~~~~
- JÓZEF: Myli się pani. Ja --
- LOLA: Co ?
- JÓZEF: Muszę iść na schody.
- LOLA: Co pan. Po co włożyć im w oczy. Niedobrze.
- JÓZEF: Pani uda, że mnie pani nie zna. Że pani nie wiedziała, że ja na schodach.  
/Lola zamyka drzwi na klucz/
- JÓZEF: Gdzie klucz?
- LOLA: Nie puszczaę pana. To wariactwo.
- JÓZEF: Dozorca widział, jak szedłem na tę klatkę. Powie.
- LOLA: Więc co ?
- JÓZEF: Niech mnie pani puści.

LOLA : Nie wyjdzie pan.

JÓZEF: Klucz. Czy pani jeszcze nie rozumie, że oni po mnie? Że jak mnie znajdą u pani ...  
/wyjmuje broni/ .

LOLA: Nie puszczają.

JÓZEF: Cooo? / patrzą na siebie/ .

LOLA: /cicho/ Niech pan wywali drzwi ./milczenie . Słychać kroki żandarmów . Oboje stoją bez ruchu. Kroki zbliżają się do drzwi i powoli oddalają / .

LOLA: / po chwili milczenia / Przeszli . Idą do fiksa . Dzwonią . Otworzył im .

JÓZEF: / po chwili/ Dziękują pani.

LOLA: Nerwy.

JÓZEF: Tak / robi parę kroków , przeciera ręką czoło /.

LOLA: /patrzy na niego i nagle mówi wesoło/  
Gdyby pan im się pokazał - dosyć popatrzyć na pana. Czy pan chociaż ma kenkartę ?

JÓZEF: /śmieje się nerwowo/ Mam cztery w domu .

LOLA: Wesoły gips. No, teraz może się pan położyć na tapczanie i spać .

JÓZEF: /siada ciężko na tapczanie/ .

LOLA: / pod wpływem przeżytego wstrząsu staje się przytomniejsza . Po raz pierwszy spojrzęła uważnie na swego gościa /Ale pan kiepsko wygląda . Zrobię tę herbatę.

- JÓZEF: /Bardzo znużony mówi machinalnie/.  
Nie trzeba.
- LOLA: /nasłuchuje hałasów z k<sup>n</sup>oşa korytarza/  
Będę tak 'spiewać' do samego rana /sta-  
wia czajnik na ogniu, krzęta się  
przy kuchni. W pewnejchwili mówi ze  
zdziwieniem / To oni rzeczywiście szli  
nie do pana.
- JÓZEF: /Też zdziwiony / A Pan<sup>n</sup>a jednak myślała,  
ze po mnie ?
- LOLA: /Zła, że się wygadała/ Moze.
- JÓZEF: W takim razie dlaczego pani - Mnie i  
tak by to nie pomogło, a panią --
- LOLA: To moja rzecz.
- JÓZEF: /uśmiecha się / Dobra. Ja nie będę pani  
o nic pytać, a pani mnie.
- LOLA: Ja już wszystko wiem.
- JÓZEF: Wszystkiego pani jeszcze nie wie ~~Wszyst~~  
Nie wie pani, że z tych, co dzisiaj na  
Długiej rzucali bomba, jednemu udało  
się zwiać, chociaż nie zupełnie na sucho.
- LOLA: /patrzy na niego uważnie/ Niech pan zdej-  
mie palto .
- JÓZEF: Teraz już mogę ./chcę zdjąć, syka  
z bólu /.
- LOLA: Ręka?
- JÓZEF: Lewa/ Zdejmuje z jej pomocą, widać krew

- na rękawie marynarki / .
- LOLA: Żadny kwiat . Nie mam pojęcia co się robi.
- JÓZEF: Nie zemdleje pani?
- LOLA: Nie.
- JÓZEF: Trzeba miednicą wody.
- LOLA: /przynosi/ Jest. Rozciąć rękaw?
- JÓZEF: Skąd. Jedyne ubranie.
- LOLA: Kula jest ?
- JÓZEF: Zdaje się , że wyszła. Ja sam / myje ranę/ . Jest ~~xxx~~ benzyna?
- LOLA: Chwileczkę / nie może sobie przypomnieć, gdzie ją schowała , potem znajduje i przynosi / .
- JÓZEF: Bandaża nie ma ?
- LOLA: Nie.
- JÓZEF: Jakies płótno. Stara bielizna.
- LOLA: /chwytą z szuflady jedwabną koszulę/  
Koszula nocna.
- JÓZEF: /wzrusza ramionami / Same koronki .Musi być grube.
- LOLA: /zawstydzona swą nierozwagą/ Zgłupiałam.  
/szuka dalej/ Ręcznik?
- JÓZEF: Tak.
- LOLA: / drze ręcznik na pasy i podaje/.
- JÓZEF: /bandażuje z jej pomocą / Wystarczy.Jakiej agrafki .

LOLA: /podaje kilka/ Proszę . /Bierze marynarkę / Trzeba to zaprać . Dam Panu inną . Zaraz , czy ja mam jaką ? Prawda , po mezu . / po dłuższym szukaniu znajduje i daje / Niech się pan teraz położy . /Józef kładzie się na tapczanie w pozycji półsiedzącej/ .

LOLA: /wylewa Miednicę z wodą , chowa skrwawioną marynarkę / : Dlaczego pan wcześniej nie powiedział ? Tyle krwi .

JÓZEF: Nie znalem pani.

LOLA: A teraz?

JÓZEF: Teraz wszystko jedno . I tak ~~pani~~ pani wie . A rano pójdę . Jeśli pani już taka dobra , niech pani zapierze trochę rękaw . Żeby przesechł do rana .

LOLA: /przynosi wodę , zapiera / Mo-wy nie ma . W takim stanie nie może pan nigdzie iść . A jeszcze teraz po tej hecy . Ciagle patrole na ulicach . Polezy pan parę dni tam obok , nikt pana nie zobaczy - aż się wszystko uspokoi .

JÓZEF: To jest necaca propozycja . Ale muszę panią lojalnie uprzedzić , że ja bywam niezłym gościem . Już będzie przeszło dwa lata , jak uciekłem z obozu , schowałem się u jednych na wsi . Dali mi

zupy, spać, dzieciak przyszedł do mnie na kolana, a potem Niemcy ich za to - pod stodołę. Dzieciaka też.

LOLA: /cicho/ U mnie nie ma dzieci. Może pan zostać.

JÓZEF: Oczywiście ~~przebiega~~ przyjmuje zaproszenie. Człowiek jest egoistą, a życie to jednak piękna rzecz, zwłaszcza po takim dniu. Trzech za mną strzelało, o 10 kroków.

LOLA: Niech się pan wygodniej położy. Potem panu przgotuję w tym pokoju. Zaraz będzie herbata.

JÓZEF: Dziękuję pani.  
/przymyka oczy, ona krząta się po cichu: krąje chleb, parzy herbatę, nalewa do szklanki. Dotyka lekko jego ramienia /.

JÓZEF: /zrywa się gwałtownie, na twarzy nieprzytomne przerażenie /Co to? Kto?

LOLA: Nic. To ja.

JÓZEF: Czego pani?

LOLA: Herbata.

JÓZEF: Trzeba iść.

LOLA: Niech się pan uspokoi. Pan ma gorączkę. Przecież noc. A zresztą na razie wogóle nigdzie pana nie puszczą.



- JÓZEF: /groźnie/ Pani mnie nie puści?
- LOLA: /zdumiona/ Co panu ?
- JÓZEF: /przytomnieje/ Nic. Coś mi się głępiego śniło .
- LOLA: /cicho/ Tak.
- JÓZEF: /zawstydzony/ Dobrze , że mnie pani obudziła .
- LOLA: /podaje mu herbatę/ Niech pan pije.
- JÓZEF: Dziękuję ./ pije/.
- LOLA: /cicho/ Pan mi nie bardzo ufa. Ja to rozumiem. Moje zachowanie, to wszystko. /pokazuje na pokój/. Ja się nie dziwię. Pan nie powinien ufać ludziom , a ja....  
Ja, proszę pana , od dawna sama sobie nie ufam . A od wczoraj wieczór to wogóle -
- JÓZEF: /patrzy na nią / Co ?
- LOLA: /podaje mu chleb/ Niech pan je. Ale pan ma czujny sen .
- JÓZEF: Kwestja wprawy . Od dwóch lat sypiam przeważnie w butach .
- LOLA: / ze smutną ironią/ A tu trafił pan do takiego zacisza . Malowane gołębki na ścianie. Więc chciał pan iść na schody, żeby nie burzyć szczęścia. Zrobiło się panu źal.

JÓZEF: Nie upiększajmy rzeczywistości. To była czynność automatyczna. Wrodzony zmysł logiki. Oszczędność. Poco ma człowiek ginąć niepotrzebnie. Ja wychowany w biedzie, syn kolejarza. Nauczyłem się od dziecka oszczędzać.

LOLA: Pan pewnie nigdy w życiu nie rozbił niepotrzebnie kieliszka.

JÓZEF: A nie. Poco. A co do żalu - kiedy już pani zaczęła na osobiste tematy, to ja jestem, widzi pani, asceta. Postawiłem jak to mówią krzyżyk na prywatnym życiu. Żona przezemnie zginęła, chłopak dwa lata zmarnował się po ludziach. A dzisiaj rano jakem szedł z bombą pani tu spała spokojnie w tej koronkowej koszuli. To wystarcza, abym pani nienawidził. Gdybym kierował się sentymentem.

LOLA: To zabawne. Bo ja też miałabym powód, żeby pana nienawidzieć. Jak pan przyszedł, pan mi przerwał jedną trudną rzecz. I będą teraz musiała drugi raz -

JÓZEF: Cóż pani robiła?

LOLA: / nie odpowiada na pytanie / Nie wiem,

LOLA: Nie wiem, skąd mi się to wzięło. Może dlatego, że pan przyszedł w takiej chwili. Ale chciałabym wyjaśnić panu pewne sprawy.

JÓZEF: /zdziwiony/ Mnie ?

LOLA: Właśnie dlatego, że pan nieciekawym, że pan za parę dni pójdzie i zapomni. Widzi pan, godzinę wcześniej niż pan przyszedł dostałam list. Mojego męża trzy lata jak wzięli do obozu. Robiłam wszystko, żeby mieć pieniądze. Trzeba było dużo. Dla różnych pośredników, żeby go wydostać. Wciąż mnie kadzili. Kobietą, póki młoda, ma, niestety, sposoby. A dla dodania odwagi wódka, morfina. Pan wie, w to można ładnie zabnąć przez cztery lata. I nagle dzisiaj wieczór list, że on już od dawna nie żyje. Umarł dwa miesiące potem jak go wzięli.

JÓZEF: Pani czeka odemnie rozgrzeszenia czy pociechy?

LOLA: Nie wiem.

JÓZEF: Rozgrzeszenia to ja bym pani może nie dał. Są inne sposoby na ratowanie mężów. Ja jestem z surowej rodziny. Moja nieboszeczka matka miała szesćciore dzie-

ci. Nigdy w życiu nawet na chrzcinach nie wzięła do ust kropli wódki . Ojcu wolno - mówiła- a kobieta musi się szanować. Zresztą rozgrzeszyć może kanalia lub święty , a ja - jak pani przed chwilą zauważyła - jestem tylko neurastenik. A co do pociechy ,.....

LOLA: /nie słucha/ Ja za dużo poświęcałam. Ktoś mnie oszukał. Wydaje mi się , że mnie ktoś oszukał. Albo że to jakiś okropny żart.

JÓZEF: Żart Pana Boga.

LOLA: Co?

JÓZEF: Pani słyszała o czarnym Bogu ? Są ludy, które wierzą w takiego . W Indjach są sekty . Jeśli jest Bóg , to chyba czarny i to on panią oszukał. To on z pani zażartował .

LOLA: Niech pan nie mówi , to grzech.

JÓZEF: Nie może być przecież innego Boga nad takim światem, jak dziś. Ja nie teolog, ale myślę , że dobry Bóg stworzył by świat inaczej , a jakby nie mógł , toby umarł z litości nad ludźmi. A tak to tylko człowiek niekiedy ulituje się nad człowiekiem. Ludzie mimo wszystko są lepsi od Boga . Są miłosierni. Dla ludzi

sia pracuje. Tylko trzeba wiedzieć, że nie ma za to nagrody. Nie ma aniołów ni nieba.

LOLA: To jest okropna nauka. Ciężkoż nią żyć.

JÓZEF: I ciężko iść na śmierć. Można powiedzieć, że ta nauka zniechęca do życia, do cnoty. Że jest wobec tego szkodliwa. Podejrzewam jednak, że jest prawdą.

LOLA: A czy ludziom potrzeba prawdy? Ludziom potrzeba pomocy, wszystko jedno skąd.

JÓZEF: Może pani ma rację. Żle pani wybrała spowiednika.

LOLA: Komuś przecież musiałam powiedzieć, jakiemuś człowiekowi na ~~dy~~ świecie. Nie mam nikogo. Pan się dziwi. Ci, z którymi muszą pić i śmiać się to obcy. Jeden wujek, ale on jak dziecko. Im ich więcej, tym bardziej ciężko. A najgorzej we dwoje. Najgorsza samotność we dwoje. Samotność skalana.

JÓZEF: Zawsze byłem sam. Człowiek powinien być sam.

LOLA: /cicho/ Całe życie....

JÓZEF: /patrzy na nią, mówi łagodnie/ Ja tak do pani twardo mówię, bo ja jestem zły człowiek. Ci, co walczą dla ludzkości, nie oszczędzają ludzi. Jaby pani nie osz-

czędzik, jakby było potrzeba.

LOLA:

Jakby było potrzeba, to może jabym sama \_

JÓZEF:

To, proszę pani, jest trochę tak jak z morfiną . /zamyśla się / :Niedawno po zamachu na pociąg schowałem się w leśniczówce . Zabitą deskami od światła. Niemca ani na lekarstwo . Słonce, trawa, krowy się pasą . Pachnie wszystko jakby nie było wojny. Leśniczy mówi: Zostań, będziesz kosił trawę. Przeczekaś miesiąc, dwa, aż wszystko ucichnie . Po co się narażać. Bo rozlepili za mną listy gołocze.

LOLA:

I co ?

JÓZEF:

Uciekam następnego dnia . Sielanka to już nie dla mnie . Ja już jestem jak wóz rozpedzony z góry . Nie warto go zatrzymywać , bo i tak nie da rady . Im prędzej tym lepiej ./ opuszcza głowę ,milczy /.

LOLA:

Niech pan śmie. Pan bardzo zmęczony .

KURTYNA.

A K T    I I I .

Ranek słoneczny . Pokój ten sam, co w poprzednich ak-  
tach ,ale meble poprzestawiane , z tapozana znikły  
poduszki , ze ścian fotosy gwiazd. Lola w skromnej,per-  
kalowej sukience prosto uczesana, nieumalowana odpi-  
na ostatni obrazek ze ściany - ten z gołąbkami , i  
chowa go wraz z innymi za szafą . Potem stawia na  
stoliku gliniany garnczek , w nim gałąź zieloną lub  
kilkanaście pełnych rumianków . Wreszcie wyjmuje z  
szuflady skarpetki maskie i zaczyna je cerować,nu-  
oso :

Niedaleko jawora, jawera,  
stoi lipka zielona.

A pod tą lipką śliczna krakowianka -

PROFESOR: /puka i wchodzi/ Co to pani Lola tak wozę-  
nie wstaje już drugi dzień. Chyba szósta  
była jak otworzyła okno.

LOLA: Mam robote. Trzy setki papierosów już  
gotowe.

PROFESOR: Dwa lata się znamy a nigdy pani Lola  
tak rano .....

LOLA: /wesoło/ A teraz będą tak codzień. Nie  
trzeba się rozpieszczać . Kto wie ,może  
przyjdzie jeszcze sypiać pod gołym nie-  
bem w lesie .

PROFESOR: W lesie? Co pani Lola gada. /rozgląda się/  
A tutaj jakoś inaczej. Meble poprzesta-  
wiane , czy co .

LOLA: /wesoło/ Właśnie. I Lola nieumalowana.  
Świat naopak .

PROFESOR: A to się Lola malowała ? Wcale nie wie-  
działem . Ale te bohomy dobrze, że zdjęte.  
Nie można było patrzeć.

LOLA: /ceruje i maści/ A pod tą lipką  
liczna krakowianka  
drobne listeczki  
zbierała.

PROFESOR: I śpiewa Lola.

LOLA: Przypomniało mi się . Jak bykam smarkata  
teśmy się bawili z dziećmiakami .

PROFESOR: Nie pamiętam, czy kiedy Lola śpiewała .

LOLA: Bo ja przeważnie tylko wtedy jak ceruje  
skarpetki . A to już dawno ,jeszcze jak  
~~W~~ Andrzejowi .... A wujcie całą noc  
nie spał . Widziałam światko przez szpa-  
rę .

PROFESOR: Pisałem. Drugi rozdział już będzie gotowy.  
O budownictwie pomorskim . Tylko szkoda,  
że wszystkie rysunki się popaliły . Muszę  
z pamięci .

LOLA: Wujek schodzi na dół po mleko?

PROFESOR: / A no jak zawsze.

LOLA: To ja może poproszę , wujek i dla mnie  
kupi .

PROFESOR: Mogą kupić. Ale to chyba ten pan lubi mle-  
ko , bo Lola -

LOLA: A wujek tego pana niebardzo ./ wyjmuje



duże z ognia, wkłada do żelazka/ .

PROFESOR: E, co mi tam. Dzisiaj jest, jutro pójdzie.  
Było z tego co złego nie wyszło . A i ...  
nie bardzo wypada.

LOLA: /uśmiecha się smutno/ Wujek się troszczy  
o moją opinią . /kładzie na stole sukno  
do prasowania/ Ale on nie pójdzie tak za-  
raz . Jest chory. Ręka zwichnął .

PROFESOR: Zwichnął.

LOLA: Niech wujek da żelazko . Pewnie już dobre.

PROFESOR: Co to Lola prasuje?

LOLA: Koszula.

PROFESOR: /przygląda się / Z tych po Andrzeju , co  
mi Lola dała . Dobrze się noszą . ~~///~~ Ale  
ta ostatnie miała być na pamiątkę . Dla  
Andrzeja jak wróci .

LOLA: Nie odpowiada, po chwili/: Wujcio po dro-  
dze zajdzie do kościoła?

PROFESOR: Jak zawsze .

LOLA: To niech wujcio znówi pacierz.

PROFESOR: Za Andrzeja?

LOLA: Za tych , co wierzą w diabła.

PROFESOR: W diabła wszyscy powinni wierzyć .

LOLA: Co wierzy, że djabeł mocniejszy niż Pan  
Bóg.

PROFESOR: Skąd Loli do głowy.

LOLA: /bierze książkę z okna/ A Sokrates. On

uważał, że wszystko jest dobre, prawda? Ca-  
 ky świat. Mówili, że to był najszczę-  
 śliwszy człowiek na świecie.

PROFESOR: Tak, to był wielki człowiek /przegląda  
 książkę/. Tylko ilustracje nieładne. /od-  
 kłada/. No, ja już idę.

LOLA: Ja zaraz pieniądze / daje pieniądze/ I dzba-  
 nek. Przydałoby się masło, ale muszę oszczę-  
 dzać, póki co z tymi papierosami. Sprzeda-  
 lam zegarek, ale to nie na długo./

PROFESOR: Po co byś chciała bar.

LOLA: Zakozyłabym się, że wujcie przez całe życie  
 nie/~~by~~ był w barze.

PROFESOR: E, przesada.

LOLA: Ale w czasie okupacji to ani razu.

PROFESOR: A skądbyś ja pieniądze.

LOLA: To wujcie nie wie, co znaczą kelnerka  
 w barze, do którego przychodzą złodzieje,  
 alfonsy i niemieccy żołnierze.

PROFESOR: Złodz.....

LOLA: A to się przestraszył. No, niech już  
 wujcie idzie. I niech się wujek trochę  
 przepyta, jak tam dzisiaj na mieście. Czy  
 kapią po ulicach.

PROFESOR: Pewnie, że się przepytam. /Idzie ku drzwiom/.

LOLA: /śmieje się/ Ale dzbanek.

PROFESOR: /wtrusze ramięmi/ A Lola to się cieszy,

jakby Pana Boga za nogi złapała. /wychodzi /.

JÓZEF: /wchodzi z pokoju obok/ Dzieńdobry.

LOLA: Nie śpi pan? Poco pan wstał?

JÓZEF: Już się wyspałem, gorączka spada. Nad-  
jadko mi trzy dni ~~leżeć~~ leżeć.

LOLA: Zaraz będzie śniadanie, tylko wujek przy-  
niesie mleka. Kasza na śniadanie. Pan

JÓZEF: może nie lubi?

JÓZEF: Niech będzie kasza.

LOLA: Wie pan, w barze mi urwali pieniądze,  
jak się dowiedzieli, że rzucam.

JÓZEF: Pani rzuca bar?

LOLA: Tak. Będę z wujkiem robić papierosy  
albo roznosić bułki.

JÓZEF: To dobrze, że pani rzuca.

LOLA: Proszę pana, nie zauważyk pan?

JÓZEF: Czogo?

LOLA: Meble porzestawiane.

JÓZEF: Prawda. Odrazu coś mi się zdawało.

LOLA: I tych obrazków nie ma. I poduszek z  
pajacami .... To ja w nocy. Żeby wszy-  
stko było inaczej niż dotąd. Jakbym  
miała pieniądze, tobym przemalowała  
ściany. I psich rumianków narwałam z  
poś płotu, żeby było ładniej.

JÓZEF: Co to dzisiaj za święto?

LOLA: Świato. Zaczynam - jak to się mówi - nowe życie . Już ~~szęść~~ cztery dni nie biorę morfiny.

JOZEF: Naprawdę ?

LOLA: Od samego rana co chwila mówią sobie : Możesz cztery dni nie brać i żyć. Przeży-  
kaś cztery dni , więc dlaczego nie mo-  
głabyś przeżyć dwudziestu i miesiąca i  
roku ?

JOZEF: Życzę pani wszystkiego dobrego .

LOLA: Dziękuję . A to może i pana zasługa.

JOZEF: Moja ? Bardzo bym się cieszył , ale w  
jaki sposób —

LOLA: /skończyła prasować / Po śniadaniu zmie-  
niaj bandaż . Włóż pan nowa koszula , a  
tu skarpetki . Dlaczego pan się marszczy?

JOZEF: Bo pani tak koło mnie . Marynarka , teraz  
znowu koszula . A ja ani swat ani brat .

LOLA: Ja nie chcę robić panu prezentów . Nawet  
nie stać mnie . Obliczymy wszystko , a pan  
będzie mi po trochu spłacał . Pieniądz  
zawsze się przyda .

JOZEF: /ucieszony/ A to doskonale.

LOLA: /trochę smutno/ Pan nie lubi mieć długów  
wdzięczności .

JOZEF: /pół żartem/ Ja tylko bronię swego pra-  
wa do samotności . / po chwili/ A wie

pani ,może naprawdę pojedą tam, gdzie mi pani radzika .

LOLA: Do tej leśniczówki?

JÓZEF: Właśnie. Kabać drzewo ,kosić trawę.

LOLA: /uradowana/ Niech pan jedzie.

JÓZEF: Do niedzieli wydobrzeje i jak będzie spokojnie - -

LOLA: /zaskoczona/ Już w niedzielę ? /próbuję śartować / Jakte pan będzie kosił trawę taka reka ?

JÓZEF: Tam się prędzej zagoi. Zresztą do kosby jeszcze daleko.

LOLA: Jak pan uważa. Ale droga ciężka , w autobusie tłok . Szuklerki przy wejściu się biją. Jeszcze pan zemdleje . A tu można by przecież spokojnie z tydzień..... Nikt z gości do pana nie wejdzie ,chyba, żeby - jeden . Ale on wyjechał i wogóle nie będzie przychodził .

JÓZEF: Dziękuję pani, lecz już chyba pojedą /patrzy na komin/ . Goś się przypala.

LOLA: Ta nieszczesna kasa . / idzie zamieszać, po chwili / Proszę pana ....

JÓZEF: Słucham .

LOLA: Ja chciałam pana prosić . Ja napiszę pod ten adres do pana , bo może latem tam będą potrzebować kobiety na siano-kosy.

- JÓZEF: Wątpię , zresztą to trzeba umieć.
- LOLA: Nie chcę się panu narzucać , ale tam i mnie byłoby katwiej wyzdrowieć .Praca fizyczna , powietrze -
- JÓZEF: Dobrze , pogadam z nimi .  
/Lola wyjmuje talerze na kaszę , sty-  
chać kroki/ .
- JÓZEF: Ktoś idzie /staje na progu swego poko-  
ju, getów się schować /.
- LOLA: To nie. Zdaje się , że wujek /wchodzi  
profesor/ . Naturalnie wujek. Jest mle-  
ko ?  
/Józef siada na dawnym miejscu i czy-  
ta gazeta /.
- PROFESOR: Jest.
- LOLA: /bierze od niego dzbanek/ A spokojnie?
- PROFESOR: Niebardzo. Podobno zatrzymują na uli-  
cach .
- LOLA: /przelewa mleko w garnek i stawia na  
ogień /.
- PROFESOR: /zacięra rękę/ Zimno jeszcze rękami.
- LOLA: Czemu wujek nie nosi palta ?
- PROFESOR: Tego , co mi Lola kupiła ? Skroda tak  
szargać . Jak się wojna skończy , to  
się wystroję . Ale Lola wie , kogo wi-  
działem ? /lekcważaco/ Tego -jaksze  
go tam - Barczaka . A Lola mówiła coś  
że wyjechał.
- LOLA: /zaniepokojona/ Barczak?

- PROFESOR: A jakże, stał na rogu i częstował dozorcą papierosem.
- LOLA: Może nie Barezak ?
- PROFESOR: /obruszył się / Pani Lola myśli, że jak kto stary to już musi być głu- chy i ślepy. Bo to go nie znam. Ma- ro rasy przykazik .
- LOLA: Już nie będzie . Napewno szedł nie do mnie .
- PROFESOR: Tego nie wiem . Na wszelki wypadek zamknął drzwi i nie puszczał.
- LOLA: Nie, to na nie.
- JÓZEF: /speszona zaniepokojenie Loli/ Może ja pójdę do siebie.
- LOLA: Proszę pana, niech się pan położy. Jakby przyszedł , to się powie: kuzyn przyjechał w nocy, z kolei . Trochę cho- ry. - Niech pan uda, że śpi . Jak panu na imię ?
- JÓZEF: Józef. A może poprostu wyjdę i po- chodzę po ulicy.
- LOLA: Właśnie. A patrol? Z tą rekę zaraz by pana zobaczyli . Ostatecznie on nic mi nie zrobi . Przecież nie jest volksdeutschem . Mówił nawet , że ma kontakty w konspiracji . Zresztą na- pewno nie do mnie . On tu już nie ma po co .

- JÓZEF: Ktoś idzie .
- LOLA: Zdaje się jednak, że on. /Józef szybko wychodzi do drugiego pokoju i zamyka się na klucz / .
- LOLA: /pośpieszenie/ Niech wujek zostanie chwila , dobrze ? / otwiera z kluczem drzwi na schody / Niech wujek da to mleko.
- PROFESOR: / nie rozumie / Co ?
- LOLA: Mleko. O tak. Niech wujek siada /sada go przy stole , nalewa mu mleko/, ręce jej drżą .Pukanie/ Otwarte.
- BARCZAK: /staje we drzwiach z bukietem/ Moje uszanowanie .
- LOLA: Jeszcze nie wyjechałeś?
- BARCZAK: Interesy się poplatały /wchodzi dalej, patrzy na profesora/ A ty myślałaś , że wyjechałem.
- LOLA: / nie zwraca na niego uwagi/ Niech wujek pije. Ukrajać jeszcze chleba?
- BARCZAK: /ironicznie do profesora/ Nie smakuje ?
- PROFESOR: Owszem, tylko napiłem się i muszę już iść . Dokończyć papierosy.....  
/wychodzi/ .
- BARCZAK: Co on tak rościł ?
- LOLA: /wzrusza ramionami/ Jak zawsze.



BARCZAK: No, ale i ty jakoś..... A ja przyniosłem bukićcik / kładzie . Lola nie zwraca na niego uwagi ,pije mleko / Nawet nie prosisz siedzieć. Cóż -sam siebie zaproszę./ siada, rozgląda się / Ale tutaj niezwykle zmiany . Nie ma moich poduszek i obrazków -/ rozumiem, chcemy zapomnieć o tym , co je kupił.I fryzura inna. I buzia -

LOLA: Czego ty chcesz ode mnie ?

BARCZAK: Myślałaś, że już nie przyjdę ,że ze mną tak łatwo . Z początku rzeczywiście byłem trochę zaskoczony.Ale potem myślałem sobie :może to po pijanemu , na żart .

LOLA: Nie było żadnego żartu.

BARCZAK: Szkoda. Otóż poszedłem do baru , a tam mówią : nie pracuje.

LOLA: A nie .

BARCZAK: Patrzcie państwo.

LOLA: Co ci do tego . Nie potrzebuję pracować.

BARCZAK: Prawda, ten jubiler. Daje ci brylanty ~~ka~~ jak kurze jaje i zabrania się malować . Zresztą tak nawet młodziej i szlachetniej . To musi być jakiś szla-

chetny człowiek. Szlachetny jubiler - ha, ha.  
Osobliwość.

LOLA: Kiedy ty się stąd zabierzesz?

BARCZAK: To już zależy od ciebie . W każdym razie  
nie wcześniej ,niż zobaczę tego pana.

LOLA: Jakiego pana?

BARCZAK: No, swego następcę .

LOLA: Tego się nie doczekasz.

BARCZAK: Czy przez to chcesz powiedzieć , że je-  
steś tu samotna?

LOLA: / po chwili wahania/ Kuzyn przyjechał.

BARCZAK: Prawda, dozorca mi coś mówił.

LOLA: Tylko na parę dni , więc ~~z~~ nawet go  
nie meldują . O tym także ci już mówił ?

BARCZAK: Zabawne , ale rzeczywiście.

LOLA : Szpiegujesz mnie.

BARCZAK: Co chcesz - miłość . Wywróżyłaś mi nie-  
szczęśliwą miłość . Otwierając ci moje  
serce, mówiłem wszystkie tajemnice , pla-  
ny, zaspakajając każdą zachciankę , zmia-  
tając proch z pod nóg i nagle -

LOLA : /przerywa/ Nie możesz strawić tego pier-  
ścionka?

BARCZAK: Góź , ludzka rzecz. Chciałem pogadać w  
tej sprawie z tym panem . Może mi zwró-  
ci . Dla niego to drobiazg . Ja, wi-  
dzisz , jestem ze wsi . U nas jak panna

zrywa narzeczeństwo kawaler każe jej zwrócić za wódkę ,która jej kupował.

LOLA: Jak będę miała , to ci oddam. To kuzyn i nie będziesz z nim mówić.

BARCZAK: A dlaczego ?

LOLA: Bo śpi.

BARCZAK: Tak długo sypia ? Musiał niespokojnie spędzić noc .

LOLA: Trochę chory, zaziębił się .

BARCZAK: Zaziębił się . No cóż - ludzka rzecz .  
Masz ogień ? / wyjmuję cygaro/ Nie jestem taki niewyrozumiały, żeby budzić.  
Poczekam / rozsiada się na dobre/ .

LOLA: /patrzy na niego i nagle zmienia ton i taktykę . Bierze zapalniczkę ze stołu , podaje mu ogień i mówi prawie wesoło/ :  
Słuchaj, czego my się właściwie kłócimy?

BARCZAK: /rozkłada ręce/ Jak widzisz , robię ci scenę zazdrości .

LOLA: /siada przy nim , zapala papierosa/ Nie myślałam , że stać cię na zazdrość. Podsuwałeś mi kolegów .

BARCZAK: Nie doceniasz mnie . Tamto były drobiazgi. A tutaj - inna sprawa . Ja, widzisz , od szczeniaka taki już jestem , że jak co dostanę w garść , nie lubię popuścić. Mówię ci , fajna zasada . Dlatego człowiek

dochrapał się tego i owego . /wstaje/  
 Masz wódkę ? /bierze butelkę / :O,moja  
 butelka jeszcze niedokończona / szuka  
 kieliszków / A gdzie to kieliszki?

LOLA: Na śmieciach.

BARCZAK: Zapisałaś się do bractwa wstrzeźliwości  
 pod wezwaniem świętej Teresy?

LOLA: /wzrusza ramionami / Przerzuciłam się na  
 spirytus i piję filiżankę / podaje fili-  
 żankę , on nalewa / . Patrzy na niego i na-  
 głe parska śmiechem / A to ci stypa.

BARCZAK: Z czego się śmiejesz ?

LOLA: Z siebie . Że przeceniałam twoją inte-  
 ligencją .

BARCZAK: Co ty powiesz.

LOLA: Przecież ja nie mam żadnego kochanka. Wszy-  
 stko wymyśliłam, żeby ci dokuczyć z zazdro-  
 ści o Helcie .

BARCZAK: /dobrodusznie , udając że wierzy/ I pier-  
 ścionek rzuciłaś z zazdrości . To ty mnie  
 jeszcze kochasz?

LOLA: Już ci mówiłam . Uwielbiam cię bezintere-  
 sownie.

BARCZAK: Tym to znowu nie jestem zachwycony. Prawda  
 mówiąc nie mam zaufania do bezinteresownych  
 uczuć. Wolałbym już Helcie.

LOLA: /żartobliwie uderza go po ramieniu / Ach,

ty cyniku . Nie doceniasz dyskretnej słodczy pół-kłamstwa. Ale Helcia nie dla ciebie . Ona jest dobra dla ludzi zblazowanych.

BARCZAK: Dlaczego?

LOLA: Prawem kontrastu . Bo ordynarna.

BARCZAK: Ha, ha, ha. A cóż dla mnie ?

LOLA: /siada mu na kolanach/ Lolitka. Pudełko z niespodziankami . Dzika kotka, najmilsza wtedy kiedy drapie .

BARCZAK: /śmieje się / I co jeszcze ?

LOLA: /zrywa się z jego kolan, tańczy deklamuje/ Jeszcze bardzo wiele . Kobieta , która mogłaby być gwiazdą filmową . Albo międzynarodowym szpiegiem , jak Mata Hari. Albo utopić się z miłości /jak Ofelja . Albo otrud kochanka dlatego , że się nudzi . Kobieta skomplikowana.

BARCZAK: Rzeczywiście , to coś w moim guście.

LOLA: /przysiada na poręczu jego fotela i mówi poufnie/ Taka kobieta ponieważ , ścierać ją codzien na swój poziom seryjnego łajdaka - to jest przyjemność, prawda?

BARCZAK: /śmieje się/ Seryjny łajdak - nawet dowiecipnie. Ja się nie obrażam za słowa.

LOLA: /siega do butelki/ Nalej mi.

BARCZAK: W tę filiżankę ?

LOLA: I nie się nie bój. Nie wydam kolegom twoich brudnych sekretów. Spirytusu jeszcze nie pijam, ale morfina to coś lepszego. Sprzedałam już zegarek i jestem bez grosza. Morfina łączy nas lepiej niż miłość.

BARCZAK: A tak mnie przyjechaś nieładnie.

LOLA: To mój sposób. Po burzy słońce jaśniejsze. Nie odczepisz się tak prędko od swojej Lolitki. Z nas dobrana para.

BARCZAK: Dobrana, mówisz?

LOLA: Pewnie /robi wampa/ Gdzie ty znajdziesz drugą, co ma takie ręce z niebieskimi żyłkami, takie nogi, takie oczy - -

BARCZAK: Zabawna z ciebie kobitka.

LOLA: /chmurno/ Rozkoszna.

BARCZAK: /śmieje się/ Może.

LOLA: Nasze kawalerskie /pije, ciska filiżankę na ziemię, obejmuje go za szyję /.

BARCZAK: Ale powiedz mi, dlaczego ty mnie właściwie zaożęłaś tak na poczekaniu uwodzić?

LOLA: /dalej się zgrywa/ Z przyzwyczajenia.

BARCZAK: A ja myślałem, że ze strachu.

LOLA: /zaskoczona/ Co?

- BARCZAK: Cóż tak skoczyła?
- LOLA: /chce się opanować/ Bo gadasz .....  
głupstwa.
- BARCZAK: /niewinnie/ Ja? A rzeczywiście .Ga-  
da się , żeby ślina w buzi nie wy-  
schła . No, ale na mnie już czas .....  
/patrzy na zegarek/ Wpadnę jutro.
- LOLA: /zaniepokojona końcem rozmowy/ Nie  
napijesz się ?
- BARCZAK: Patrzcie , teraz mnie zatrzymuje .Mo-  
że jeszcze powiesz : - poczekaj , aż  
ten pan się obudzi . Ale on ma mocny  
sen . Tak głośno gadamy.
- LOLA: Zmęczony . Nie spał w nocy.
- BARCZAK: Właściwie już nie potrzebuję z nim  
rozmawiać .
- LOLA: /udaje swobodę / Wierzysz wreszcie ,  
że to kuzyn , a nie żaden jubiler?
- BARCZAK: Że nie jubiler to wiedziałem od po-  
czątku . No, dowidzenia , dzika kotko  
/wychodzi/ .
- LOLA: /sama,usiłuje zebrać myśli / Boże.  
/nagle wybiega na klatkę schodową.  
Słysząc , że puka do sąsiada/ Wujcio.  
Wujcio.
- PROFESOR: /wchodzi/ A co tam?
- LOLA: Niech wujcio zejdzie na dół . Niech wuj-

cio zobaczy ,gdzie on poszedł .

PROFESOR: Kto?

LOLA: Barczak?

PROFESOR: To on tu przez cały czas? A ja już zapakowałem papierosy i miałem wyjść /Lola chwyta go za rękę / Ale co się pani stało ?

LOLA: Prędko na ulicę . Za nim . Tylko tak, żeby nie widział.

PROFESOR: Ale co właściwie ? / wzrusza ramionami , jednak wychodzi śpiesznie/ .

LOLA: /sama/ Nie wiem. Boję się .

JÓZEF: /staje we drzewach/.

LOLA: Dobrze, że pan wstał . Może trzeba będzie , żeby pan stąd poszedł .

JÓZEF: /mówi i patrzy wrogą ,ale ona z początku nie zauważa tej zmiany/.  
Właśnie mam zamiar .

LOLA: /gorączkowo/ Ale jak pan pójdzie w takim stanie, w biały dzień .Wujek powiedział , że pełno patroli .

JÓZEF: Dam sobie radę.

LOLA: /bezładnie/ Proszę pana , trzeba spokojnie. Nie przypuszczam , żeby on.... Przecież on nie szpicel . Wogóle nie ma się czego bać. Do wieczora w każdym razie może pan zostać .Wieczorem



- coś omyslimy . Żeby pan miał w mieście jakich znajomych . Jakiś bliski adres .
- JÓZEF: /jej zmieszanie utwierdziło go w podejrzeniach/ Mówi zimno : / Co do adresów, to wydaje mi się , że i tak już pani za dużo wie .
- LOLA: /zdumiona podnosi na niego oczy i prze-  
raża się wyrazem jego twarzy / Co.....  
co pan.
- JÓZEF: / patrzy na nią w milczeniu , idzie ku  
drzwiom/.
- LOLA: /zrozumiała/ Boże ?
- PROFESOR: /wbiega zdyszany/ Pan chce iść ?
- JÓZEF: Idę .
- PROFESOR: Ani mowy, Ulica obstawiona . Nawet do-  
zorca zamyka bramę.
- LOLA: Jakto?
- PROFESOR: Żandarmi sprawdzają na rogu karty  
pracy, rewidują .
- LOLA: /usiłuje opanować się:/ Zwykła rzecz.  
Po mieszkaniach przecież nie obojętne .
- PROFESOR: A tego ..... Barczaka - widziałem.
- LOLA: Gdzie ?
- PROFESOR: A tu niedaleko . Rozmawiał z jakimś jak-  
by się wcale nie bał! /idzie do po-  
koju obok / Może z tamtego okna tego  
nawet zobaczę.

- JÓZEF: /patrzy na Lolę . Po chwili / Pani dużo wie.
- LOLA: Pan mnie posądza. Dlaczego?
- JÓZEF: /milczy/
- LOLA: /domyśla się , przerażona/ Pan słyszał wszystko , co <sup>ja</sup> z Barczakiem --
- JÓZEF: Nie wszystko, ale wystarczy.
- LOLA: Nie wszystko . To właśnie najgorzej.
- JÓZEF: To już nieważne. Ważny jest ten adres. Pani ma w ręku życie ludzkie /robi ruch jakby chciał wyjąć broń/ Pani mu już powiedziała , albo powie.
- LOLA: /śledzi jego ruchy , mówi cicho/ Nie chciałabym tak umrzeć z pana ręki .Pan myśli , że ja szpieg .
- JÓZEF: /opanował się , cofa rękę / Nie wiem. Myślałem tylko , że pani jest morfinistka. To wszystko tłumaczy i nawet usprawiedliwia. Moja wina , że się wygadałem .
- LOLA: /zdruzgotana<sup>ś</sup> Morfinistka. Tak. Cztery dni - to nic nie znaczy . A ja ludzi-  
kam się , że będę człowiekiem . Że będę jak pan - bohaterka. Że razem. A to po prostu strzap , który można nawet usprawiedliwić .
- PROFESOR: /wraca <sup>z</sup> drugiego pokoju/ Ani jednego człowieka.

- LOLA: Niemcy poszli ?
- PROFESOR: Akurat. Ludzi, mówię , nie ma. Ulica jak wymieciona.
- LOLA: /patrzy oknem/ O, żandarmi idą .
- JÓZEF: /też patrzy/ Pod nasz dom .
- LOLA: Niech pan nie pokazuje się w oknie . Sta-  
nęli przed bramą .
- PROFESOR: Patrzą w górę po oknach . Co to znaczy,  
że tak patrzą ?
- LOLA: Nie wiem.
- PROFESOR: / w popłochu/ Może tu wejda. Może być  
rewizja . Moja książka. Moja praca. To  
przez niego / wybiega/ .
- LOLA: /patrzy oknem/ Z za regu idą nowi.  
Jak zadzwonią do bramy, pan ucieknie  
oknem na dach . Teraz nie można, zoba-  
czą z dołu . Dachami przechodzi się po-  
dobno dalej ./ po chwili / Pan ma  
dwa rewolwery . Niech mi pan da jeden .
- JÓZEF: POCO?
- LOLA: Jak pan tu przyszedł - chciałam się  
otruć . Pan mi przeszkodził . Niech mi  
pan pomoże teraz umrzeć jak osłowiek.  
Teraz, póki potrafię . Zatrzymam ich, a  
pan ucieknie .
- JÓZEF: Ja się nie ruszę . A pani , jeśli pani  
co grozi - -

LOLA: Jak dożyje jutra , będę szmatą. Będę się sprzedawać za ampułkę morfiny .A jak umrę teraz będę wiedziała , że to wszystko nie było nonsensem .Pomóżcie Andrzeja, ocale pana. Niech mi pan podaruje tę śmierć .

JÓZEF: Uciekajmy razem. Ja -- wierzę pani.

LOLA: Ja już sama sobie nie wierzę. Jeszcze tylko jedno potrafię: umrzeć dla pana, choćby nie było za to nagrody na tamtym świecie.

JÓZEF: /nasłuchuje/ Dzwonek.

LOLA: /otwiera okno/ Pan myśli , że bohater nie powinien się ratować cudzym kosztem . Niech pan zdobędzie się na to , aby nie być teraz bohaterem .

JÓZEF: /patrzy na nią , daje jej broń/.

LOLA: Bóg zapłać / słychać otwieranie bramy. Józef wychodzi przez okno . Lola zamyka okno, stawia na parapecie doniczki , żelazko, album - nagle nieruchomieje . Usłyszała kroki . Bierze broń. Kroki głośne . Potem chwila milczenia i uderzenie do drzwi . Lola milczy . /

GŁOS: Polizei ?  
/z za drzwi/

LOLA: /milczy/

GŁOS: Polizei ..

LOLA: /przebiega ją dreszcz strachu, żegna  
się lewą ręką, w prawej trzyma broń/  
W imię Ojca, i Syna, i Ducha .....

K O N I E C .